

Dla chleba Panie dla chleba i chłopów porzucić trzeba.

Kupuję czasem Kurjerka krakowskiego, zwykle jak jadę do domu, a to ze względu na żonę, iż w Kurjerku jest dużo papieru no i doskonale na potrzeby domowe. Czasem nawet z nudów, czy dla rozrywki czytam go, bo to doprawdy pismo humorystyczne. Bo np. jak pisze, że cały Naród, wszyscy chłopci i robotnicy, cieszą się nowym projektem Konstytucji wniesionem do Sejmu przez jedynkę i że ci chłopci zmuszą Sejm do uchwalenia takowego, to żeby człowiek naprawdę chory był, śmiać się musi, a śmiech pomaga zdrowiu. Kupuję więc czasem Kurjerka bo mi to dobrze robi, a i żona zawsze łaskawszym okiem na człowieka spogląda, że ma papieru dosyć.

Dnia 10 marca jestem w domu, zbyło mi chwilę czasu, chodzę więc z nudów po chałupie i myślę, czego by się to czepić, patrzę, a tu pod ławą leży jakiś papier, schylam się, biorę, i patrzę, a to Kurjererek Nr. 61 wytrzępalem go więc dobrze i patrzę dalej, a tam stoi napisane Władysław Orkan. O Matko Boska! myślę sobie, coż się to stało, że Władysław Orkan w Kurjerku. u mnie pod ławą! Co to wszystko znaczy? Siadam więc, czytam i czytam i dostałem ograszki i żeby nie dobra kumoszka z są-

siedztwa, która mnie wzięła rozcierać i żałować kto wie, dokądby ta cholerska febra była mnie tłukła. Ale przyszedł do siebie i dumam i myślę, jak się to na świecie wszystko zmienia. Władysław Orkan syn chłopski, poeta-pisarz, chluba chłop polskiego, z którego do niedawna tryskała miłość do tego strasznie uciemiężonego ludu wiejskiego wyrażona w jednym z takich wierszy:

Chłop na łany wyszedł z kosą... Istna śmierć,
Istny szkielet, chylący się pośród zbóż...
Staął... patrzył... kiwa głową: „Któż wie któż,
Czyli z korca wysianego zbiorę ćwierć”...

„Nie usieczce... owies mały... liche żdźbła”.
Prasnął kosą, aże brzękła, rzucił sierp —
„Dał ci Pan Bóg marne życie... a ty cierp”.
Żęby zaciął — na powieki trysła łza...

I potoczył łzowem okiem w ciemną dal:
„Przyjdzie zczecznać... Ha, no darmo. To i cóż?
O mnie mniejsza, ino dzieci... dzieci żal”.

I do serca pcha się gwałtem czarny lęk —
I poleciał niesłyszany, cichy jęk
Po ugorach i po szarych łąkach zbóż...

A dziś? A dziś pan Orkan pokpiwa z tego ludu i umieszcza artykuł w takim piśmie, jak Kurjerek krakowski, które to pismo stoi na usługach bogatych, a do chłopów zionie nienawiścią. Bo jakżeż to można nazwać inaczej, jak nie kpinami, że chłopci króla chcą, a jak już nie króla, to Prezydenta, tylko żeby ten Prezydent miał coś znaczyć, a Sejm to niedojda co tylko dużo gada, a wieś uchem zasię nie ruszy, jeżeliby Sejm nie uchwalwszy tej proponowanej przez jedynkę Konstytucji, poszedłby do do-

mu, czyli został rozwiązany. A o sprawozdaniach poselskich czyli o wiecach p. Orkan pisze, jako o wiecach jarmarcznych, że poseł gada, a słuchacze przygodni myślący każdy o swoich interesach, przytakuja i kiwają głowami, bo co im to szkodzi.

Oj syny, syny chłopskie, jakżeż przedko zapominacie, skąd się wywodzicie, i kto wam dał oświatę? Jakżeż przedko zapominacie, że ten wasz biedny analfabeta ojciec, od ust odejmował, nieraz boso w zgrzebnej koszulince szedł z okazją do syna, co „w łacińskich szkołach się uczy” i niósł mu ostatni kęs chleba, aby tylko ten syn więcej wiedział i nie musiał tak strasznie biedować jak jego ojciec.

Bo ten ojciec aczkolwiek nie umiał pisać, czytać, ale czuł to, że lud bez oświaty nieszczęśliwy jest i nie potrafi sobie zdobyć lepszej doli i dlatego syna posyłał do szkoły, aby on uświadomiony kuł przyszłość i lepsze czasy. A gdyby się nawet znaleźli jeszcze tacy jak p. Orkan pisze, że tylko na wszystko kiwają głowami i króla chcą, to czyżto należy brać za podstawę i uogólniać? Czyż p. Orkan nie wie, że całe wieki biedny chłop był opuszczony i nikt go nie wychowywał? Czyż nie wiadomo nam wszystkim, że przez długie lata chłop polski był inwentarzem roboczym, w którego wszczepiano ustawicznie różgą poszanowania, nietylko już dla władzy, ale nawet dla najniższego polowego dworskiego? Jest historia pisana, co mówi o tem wszystkim, ale chłopci mają

Po wsiach nędza i bieda.

Wyjątki z mowy posła M. Sochy, wygłoszonej na 58 posiedzeniu Sejmu, wedle stenogramu kancelarii sejmowej.

Posel Socha: Jeżeli chodzi o naszą Polskę, to nikt nie zaprzeczy, że Polska była od wieków i długi czas jeszcze pozostaniem rolniczą, jednakowoż rolnik — chłop, ani w tej ongiś szlacheckiej Polsce, ani oczywiście w tej Polsce pod knutem... (*Głos: sanacyjny*) niewoli będącej, ani też w tej wolnej, upragnionej Polsce nie był jej włodarzem. Dotychczas był on usunięty na szary koniec, dotychczas inne sfery miały głos w rządzeniu Państwem, dotychczas kto inny mówił, że tę Polskę odbudowujemy. A przyglądnijmy się wsi.

Rok 1914 przyniósł światową zawieruchę. Kto na niej najwięcej stracił? Chłop. Gospodarstwa rolne zostały zniszczone do 90 proc. często. Nie mówię o tem, że chłopci dawali krew w obronie Ojczyzny, że dawali nie tylko ci powołani w szeregi, ale dawali także i ci najzwyczajniejsi obywatele, począwszy od dzieci, a skończywszy na starcach. Ale chcę powiedzieć, że przecież ta wieś zniszczona, nieodbudowana, ta wieś do dziś znajduje się w lepiankach... (*poseł Pawłowski:* w lepiankach i w zie-

miankach). Po wojnie, po przejściu tej wielkiej zawieruchy powstała wolna, niepodległa Polska, powstała na zgłiszczach, na ruinach. Trzeba było ją odbudować, więc chłop musiał brać się do odbudowy swego gospodarstwa, do uprawiania tej roli, nie miał czasu na inne rzeczy, musiał odrabiać to, nad czem pracowali jego pokolenia, nad czem pracowali jego ojcowie i dziadowie, a co w krótkim czasie przez huragan wojny światowej zostało zniszczone. Później przyszedł czas inflacji. W tym okresie trudno było liczyć, żeby chłop robił jakikolwiek interes, bo chłopci dopiero wtedy nauczyli się liczyć na tysiące i miliony, a potem na miljarde, wtedy kiedy te papierki zobaczyli.

A ostatnio dzisiaj, czy chłopu pozwoli się odetchnąć, temu chłopu od 1914 r. strasznie zgębionemu przez wojnę, gnębionemu przez inflację, gnębionemu przez klęski i nieurodzaje najrozsłabsze. Czy mu się pozwoli odetchnąć? Niema o tem niestety mowy. Z chwilą, kiedy tylko okażą się jakie takie chociażby urodzaje, to ktośkolwiek jest na stołku Ministra Skarbu powiada: przed Polską horoskopy świetne, bo urodzaje zapowiadają się doskonale. A rezultatem ostatecznym to było ostatnio wniesienie ustaw podatkowych i nowe obciążenie chłopu.

Jeżeli wejdziemy w dzisiejsze położenie wsi, to każdy, kto blisko się przygląda, kto zna to życie, ten musi uznać, że wieś nasza w warunkach takich, jak obecnie się znajduje, nie znajdowała się od początku istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. To nie jest głos słowny. Ja przytoczę tylko krótki ustęp z listu mi przesłanego. Listów takich mógłbym przynieść i przedłożyć paręset. Piszą ci ludzie: „bo ludność traci zaufanie do Rządu”. (*Posel Sanojca:* Dopiero traci. Mnie się zdaje, że dawno straciła, tylko dla kurtuazji tak pisze, „bo jesteśmy wyczerpani do ostatniego grosza, w samej nędzy żyjemy, i prawie na pół nago chodzimy. W każdym domu z powodu nędzy i braku ubrania leży po dwóch, trzech chorych na jednym łóżku a częściowo także z braku pożywienia. Panie Pośle, prosimy przedstawić wniośki tamtejszego powiatu Rządowi Najwyższemu w Warszawie. Niech Rząd raczy wpłynąć i żeby zajrzał do naszych wiosek w najnędzniejszym zakątku, a szczególnie do wiosek z parafii Niwińskiej i przyległych, a niewątpliwie przekona się jak w skrajnej nędzy żyjemy na tych lichych piaskach, gdzie brat bratu plonu nie wyda. — Huta Przedborska, w lutym 1929 r. Podpis naczelnika gminy“.